



MARIUSZ WIDERYŃSKI

podróż do niepamięci

zapraszamy na otwarcie wystawy połączone z wykładem multimedialnym

13 kwietnia (piątek) 2018 godzina 18:00

wystawa czynna do 9.05.2018

Z natury nomada, podróżnik, włóczęga: wiecznie w podróży. Od niepamiętnych czasów tkwi w trudnym związku. Nieodłączną jego życiową partnerką jest fotografia, a towarzyszem peregrynacji fotograficzny aparat z zestawem „garderoby” na wszelkie sytuacje; to ona rządzi i apodyktycznie narzuca warunki niełatwej koegzystencji. To dla niej rezygnował w życiu z wielu innych, być może bardziej frapujących zajęć. Fascynuje go otaczający świat i ludzie – a właściwie relacje pomiędzy rzeczywistością i przemijaniem; lubi smakować życie, uwielbia dobrą kawę; jest osobą, która woli samotność niż przebywanie w gronie przyjaciół, ale mimo to jest przyjacielski i empatyczny.

Warszawa jest miejscem do którego wraca, tam mieszka i spełnia się w pracy dydaktycznej ze studentami, do niedawna większość czasu spędzał w górach, dziś w wolnych chwilach gubi się na wschodzie kraju, w ostępach Podlasia. Tu znajduje spokój i ukojenie. Wśród pól, bezkresnych łąk, lasów, rozlewisk i bagien oraz przyjaznej, wielokulturowej społeczności szuka inspiracji do nowych działań. Artysta fotograf i nauczyciel akademicki – Mariusz Wideryński.

Mariusz Wideryński
02-778 Warszawa, Plaskowickiej 44
T: +48 505 129 211
E: mariusz.widerynski@o2.pl

Mariusz Wideryński, fotograf, wykładowca akademicki i teoretyk fotografii. Po studiach dyplom powędrował do szuflady, zwyciężyła fotografia, jego wielka życiowa pasja, która od 40. lat jest sposobem na życie. Doktor habilitowany sztuki – doktorat oraz habilitacja na Wydziale Operatorskim i Realizacji Telewizyjnej w PWSFTviT im. L. Schillera w Łodzi. Członek Stowarzyszenia Autorów „ZAiKS” oraz Związku Polskich Artystów Fotografików; w latach 2005-2011 prezes Związku. Pomysłodawca oraz kurator ponad 100 wystaw pokazujących sztukę fotografii polskiej i zagranicznej. Organizator plenerów oraz warsztatów fotograficznych; juror i recenzent fotografii w krajowych oraz międzynarodowych konkursach i przeglądach *portfolio reviews*.

W swoim dorobku ma ponad 30 autorskich publikacji albumowych. Zajmuje się też fotografią i grafiką użytkową. Jego prace były prezentowane na wielu wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Współautor nowatorskiego cyklu koncertów „Partytury fotograficzne” ukazujących relację pomiędzy obrazem i dźwiękiem, fotografią i muzyką współczesną.

Pracę twórczą od lat łączy z dydaktyczną – jest nauczycielem akademickim, profesorem warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Na Wydziale Sztuki Mediów prowadzi autorską Pracownię Zastosowań Fotografii. Jego wielką namiętnością są również podróże i góry. Od 1978 jest ratownikiem górskim GOPR. Jednak to na bliskim sercu Podlasiu, spędza wolne chwile; wśród pól, bezkresnych łąk, lasów, rozlewisk i bagien oraz serdecznej i życzliwej społeczności szukając inspiracji do nowych działań.

WW, 2017



Podróż do niepamięci

Podróż do niepamięci już w swoim założeniu zakłada długą drogę. Tytuł prowokuje do próby odkrycia jakiegoś metaforycznego sensu, a może przywołania świata, który dysponuje już tylko szczątkową postacią, ostał się na marginesie historii, które przeminęły. Zatem jest to także wgląd do archiwum, podróż bez mała przez stulecie, taki bowiem interwał czasowy obejmują dyptyki fotograficzne Mariusza Wideryńskiego. Jest to jedyna w swoim rodzaju wędrówka, gdyż jesteśmy zaskakiwani poprzez zestawienia fotograficznych obrazów w swojej tematycznej skrajności. Dzięki temu powstaje wyraźna granica dwóch przestrzeni czasowych, starcie odmiennych rzeczywistości. Jest to układ modułów współczesnych z lewej strony, i tych, przywołanych z przeszłości z prawej. Ten gest artystyczny atakuje momentem zadumy i refleksji, świadczy także o odwadze autora, który musi się liczyć z kontrowersyjnym przyjęciem. Przedstawione tutaj konfrontacje w konwencji dyptyku są następnym stadium poszukiwań formalnych autora, ma on bowiem już w swoim dorobku cykl pt. *Fizjografie* również oparty na takiej formie, gdzie fizjonomie portretowanych ludzi miały sprzymierzeńca w bardzo wyrafinowanych pod względem światła i ekspresji pejzażach. Na styku rodziła się nostalgiczna myśl o przemijaniu, cienka, subtelna jak nić babiego lata, jak klimat z obrazów J. Chełmońskiego. W podróży do niepamięci mamy inną sytuację. Tutaj dominuje układ opozycji. Konkretnie jest to zbiór najbardziej współczesnych fotografii, oddających różne momenty życia i egzystencji od narodzin, ślubu, zabawy, sytuacji banalnych, jakby bez znaczenia, uchwyconych w decydującym momencie, które są przeciwstawione ponurej w świetle, monotematycznej scenerii wyrażającej się w stwierdzeniu memento mori. Jest to głównie obszar opuszczonych cmentarzy, szczątków przebrzmiałego czasu, reliktyw zmitologizowanej przeszłości, w postaci zdewastowanych miejsc pochówku, powywracanych nagrobków, uszkodzonych pomników, pozostawionych sobie na działanie erozji i w końcu nieuchronnego rozpadu. To są miejsca opuszczone, zapomniane i nieodwiedzane, porastające bezlitosną powłoką chaszczy, nieustępliwej inwazyjnej przyrody. Wygląda to jak zacieranie śladów miejsc, które dźwigają różne historie ludzkie, dramaty wojny po której zostały groby symboliczne, zbiorowe i anonimowe, a także postacie na pomnikach, którym obcięto głowy w akcie nienawiści czy wściekłości, jak egzekucja, która nie oszczędziła nawet pamięci tych, którzy już nie żyją. Można przypuszczać, że nawet ich potomkowie także odeszli, skutkiem czego pamięć tych miejsc już nie dotyczy. Ale fotografia ma szansę ocalić na długo jeszcze takie relikty, enklawy, te cienie zapomnianych przodków, jak to określił w tytule swojego genialnego filmu Sergiusz Paradzanow.

Najsilniejsze emocje zawsze powstają na stykach, tam właśnie krzyczy dramaturgia. Taką rolę spełnia współczesna odłona dyptyków, granicząca z zamierzczłą treścią fotografii. Ten zabieg skutkuje wybrzmieniem, jak finał. Widzimy świat współczesnych pokoleń, ich zachowania, szczęśliwe twarze, podziwiamy ich w spontaniczności wyskoku do przyszłości, do tej nieskończoności ich życia. Widzimy także szczątki przedmiotów, pozostałości po konsumpcji, to co zostaje po człowieku, który się oddalił nasycony i wiele innych połączeń. Mamy tutaj selektywnie wybrane typowe dominujące trendy i symptomy zmienności, tego pędzącego dzisiejszego życia, skondensowane w obrazie. To jest świat, który jeszcze jakby ma czas na głębszą refleksję, bo młodość zwykła odkładać wszystko na później. Pojedyncze fotografie niosą swoją autonomiczną prawdę, ale dopiero zestawione w pary wzbudzają znacznie więcej skojarzeń, i rzecz kapitalna, bo dla każdego odbiorcy będą one inne. Są one jednak spięte konsekwentną myślą autora, która

wyraża uniwersum. Jest to postawione z powagą pytanie, co się stało, i co się stanie z naszym światem na przestrzeni dekad, dokąd pędzimy, do czego ten progres ery cyfrowej rewolucji doprowadzi. Symptomatyczne jest, że obecnie najwięksi filozofowie i uczeni mają jedyną odpowiedź na to pytanie, a brzmi ona „nie wiem”. Dalekosiężne spojrzenie w przyszłość nie kreśli optymistycznej perspektywy. W tym kontekście, życie jednostki zwłaszcza w swojej euforii młodości, tak szybko przemija, że grozi nam pustka, atrofia pamięci, niemożność odwołania się do historii. Ten cykl jest bardzo dobitny i bardzo trafiony w poszczególnych zestawieniach. Obrazy bronią się same. Myślę jednak, że słowo pisane posiada także moc innego, subiektywnego obrazowania i interpretacji, dlatego warto pokusić o omówienie kilku dyptyków. Właściwie to każdy podwójny obraz indukuje inne doznania zakreślając zasięg i otwierając drogę do zróżnicowanego odbiorcy. Bardzo ważne jest, żeby przy ocenie nie oceniać tylko na jednej strony ale rozpoznawać literacką całość, poszukiwać uogólniających metafor i znajdować pointy. One istnieją i nie są aż tak trudne do zidentyfikowania. Bardzo silne jest np. zderzenie sytuacji, kiedy grupa rozradowanych kobiet robi sobie selfie w gabinecie figur woskowych, wśród masek z horroru, kiedy po prawej stronie naszą zadumę wzbudza pomnik, z obciętymi głowami postaci. Ten akt wandalizmu nastąpił w okresie ukraińskich pogromów. Z kolei inny zbiór, zdążający do celu ludzie w samochodach podczas zadymki śnieżnej, oby nie zginęli nagle w nieprzewidzianym wypadku. Opozycja to liczne, rozsiane w odkrytej przestrzeni anonimowe, odkryte groby. Albo kolejny dyptyk, nie zjedzone resztki, jakieś sushi w nadmiarze, przeciwstawione wyrazistemu popiersiu kobiety, z miną refleksji, jakby politowania nad brakiem umiaru i zachłanności człowieka. Z kolei poród, narodziny jednostki, a obok już liczne symbole odejścia, krzyże na cmentarzu, „taśma produkcyjna” koła życia, które się otwiera i domyka kiedyś na zawsze. Jeszcze inny styk, portrety, oczy kobiet wierzących, wnętrze małego kościoła, obok krzyż w sylwecie, symbol ich wiary i odniesienia w całym życiu. Kolejny zestaw, kobieta fotografująca się na tle obrazu w galerii, może jest jego autorką, tak się wydaje, a w kontrze, niemal wciśnięty w ziemię kamienny krzyż, w fazie rozpadu, ledwo widocznych konturów. Czy malarstwo jej oprze się działaniu czasu? Można zakończyć to słowo wstępne refleksją natury filozoficznej w odniesieniu do znaczenia i roli fotografii dla zachowania pamięci. Obecnie jedną z jej rozwojowych dróg już nie jest robienie zdjęć pojedynczych, wybitnych, chwytających za serce ale tworzenie obrazów i zestawów złożonych z określonego doboru, dającego zróżnicowane przeżycia emocjonalne, budującego konteksty znaczeń i docierających do naszej największej głębi, rdzenia naszej osobowości, subtelnych zakamarków emocji. Nie chodzi przecież o to, żeby oszołomić formą, wyrafinowaną stroną wizualną, tym zachwytem, że jeszcze takiego czegoś nie widzieliśmy, to jest oczywisty warunek, ale o wzbudzenie myśli, osiągnięcie zgodności z indywidualną wrażliwością, wyzwolenia całego ciągu niekończących się asocjacji w nas tkwiących, aby dojść do uogólnienia. Wtedy jest to coś warte, przy minimalistycznej nawet formie. Myślę także, że ponad wszystko chodzi o to aby obrazy, które przeżywamy, zostały przez nas zapamiętane na całe życie jako nasz żelazny, niezatarty kapitał. Ten projekt Mariusza Wideryńskiego ma takie szczytne założenie, a efekt finalny jest bardzo wyrazisty i bez wątpienia zapadnie w naszej pamięci.

Prof. Zbigniew Wichłacz
(PWSFTviT im. L. Schillera w Łodzi)



Podróż skrajem życia

Projekt artystyczny Mariusza Wideryńskiego *Podróż do niepamięci* to przedsięwzięcie, w którym autor ściśle sprecyzował perspektywę swoich poszukiwań, jednocześnie zachowując w nim wielopłaszczyznowość oraz otwartość interpretacji. Te cechy projektu budowane na stałe ponawianym kontraście, dają w efekcie przedsięwzięcie angażujące i uniwersalne. Gra i dialog, który rozpoczynamy z dyptykami, doprowadzi nas do zaskakujących spostrzeżeń o zawartości symbolicznej i znaczeniu tych prac.

W pierwszych chwili wydaje się, że ułożone parami zdjęcia stanowią jakąś wyraźną odpowiedź artysty w poszukiwaniu sensu tych prac; odgadując ich znaczenie oraz napięcia między

skontrastowanymi obrazami szukamy relacji, które ukrył w nich artysta. Próba odgadnięcia intencji twórcy jest oczywiście ważnym i istotnym kluczem do celnej interpretacji projektu, jednak w moim przypadku ta ścieżka interpretacji miała pójść w inną stronę.

*

Mors malum non est, sola ius aequum generis humani
Seneka Młodszy

Uniwersalizm. Siedemnaście dyptyków. W każdym z nich uwieczniona, bezdyskusyjna, wielka, nieprzekraczalna przepaść między życiem a śmiercią. To kontrast. Tyle narzuca się nam w pierwszym doświadczeniu prac. Jaki to kontrast? To kontrast czytelny, a jednocześnie dyskretnie zakryty zmysłową powłoką materii. To kontrast absurdalny, w nim przeciwstawiono życie jako dynamikę, pragnienie, ruch, odczuwanie. Z drugiej strony – niemal nicość, brak poruszenia, brak zmysłowego odczuwania, barwy, smaku i zapachu, pragnienia. Jakby czas się zatrzymał. Zdjęcia, które zebrały się na projekt *Podróż do niepamięci* różnią się od siebie także wewnętrznym, formalnym skomponowaniem, te z lewej strony – pełne życia w jego różnorodnych odsłonach – nie stanowią jednej serii, nie eksplodują jednakowej energii kolorów lub światła, lecz raczej emanują wewnętrzną potencją życia, ciepłym światłem duchowości. To światło ruchu, ciepło pochodzące z energii ciała, jakby aura. Zaś zdjęcia, które widzimy po prawej stronie są dyskretnie lecz drobiazgowo skomponowane, nie mają żadnych cech reportażu, wydają się być elementami jednego porządku i jednej serii, zarówno w swojej formie, jak i treści. Ich ustającą i stygnącą dynamikę, wyrażają zamarte kamienie w bezruchu i chłdzie. Badany przez nas kontrast nie dotyczy więc konfliktu między czymś co dobre i słuszne, a czymś co złe i błędne. Porządki wyrażają jedną zasadę życia, która w uniwersalnym kodzie ciągłej czasowej przemiany urzeczywistnia konieczność ciągłego ruchu i ciągłej przemiany.

Teraz patrząc na cykl *Podróż do niepamięci* przypominam sobie chwilę, gdy zakryłam kartką papieru czarno-białe zdjęcia. Przeglądając się tym pracom, postanowiłam skupić się choć na chwilę na tych, które mówią tylko o życiu w jego aktualizacji. Dlaczego warto coś takiego zrobić? – Nie wiem. To była chyba chęć wymknięcia się z konfliktu między życiem a śmiercią, w ramach którego nie sposób nawiązać żadnego dialogu. Ów konflikt rozgrywa się tu na mocy zastrzeżenia, iż nie można zbudować żadnej drogi porozumienia między tym, co należy do życia, a tym, co wyrwane już zostało przez śmierć. Ten konflikt, choć uświadomiony jako istniejący, jest dla nas w swej wewnętrznej zasadzie niemożliwy do poznania. Innymi słowy nie musimy tu sięgać po interpretację z nieświadomości, wręcz przeciwnie – mamy dwa przedmioty, o których myślimy i o których istnieniu wiemy, lecz nie potrafimy poznać relacji, jaka między nimi istnieje.

To co Wideryński pokazuje nam swoimi dyptykami nie jest czymś oczywistym (w dosłownym tego słowa znaczeniu: widzianym, naocznym), lecz przeczuwanym i uświadomionym jako nadchodzące i konieczne. Dlatego oglądane prace Wideryńskiego będą nam się wydawały znajome – konfrontując ze sobą lewą i prawą stronę dyptyku rozumiemy i odczuwamy silny kontrast między tym co „z nami”, a tym, co „poza nami”. Wideryński tak naprawdę unaocznia nam ten dramatyczny i niepoznawalny konflikt.

Próbujemy go jednak złamać, odrzucamy uporczywą perspektywę, ryzykujemy inny schemat doświadczenia *Podróży do niepamięci*. Zastaniamy więc, jak pisałam, prawą część dyptyku i czarno-

białe zdjęcia znikają na chwilę. Oglądamy tylko to, co w kolorze. Tu zobaczymy wyrwę, coś zupełnie innego, coś co nazwać można zadziwiającą odwagą. Odwagą cieszenia się chwilą, odwagą życia, rodzenia dzieci, łączenia się w pary, wspólnego życia, odwagą wiary w to, że budujemy coś trwałego, coś co wbrew wszelkim przesłankom i wątpleniom, wyłamie się ponad naszą czasową skończoność. Widzimy ludzi, którzy biorą ślub, widzimy tych bawiących się, świętujących, walczących za swoje idee, modlących się a nawet nonszalancko tracących swój krótki czas. Czy naprawdę robilibyśmy to wszystko gdyby paraliżował nas strach przed śmiercią? Pytam więc, co mają w sobie ci wszyscy zwyczajni ludzie? Nie z pozoru zwyczajni, lecz po prostu zwyczajni, że często lepiej niż my – filozofowie i artyści – radzą sobie z prozą i ciężarem życia codziennego. I precz z intelektualizacją, z kłamstwem, które mówi, że ktokolwiek z nas lepiej wie czym jest śmierć, przemijanie i życie! Toż przecież znamy tylko własne życie, własne przemijanie i ostatecznie własną śmierć.

Wracam do tytułu wystawy: *Podróż do niepamięci*. Dziś na cmentarzu rodzinnym pod Krakowem szukałam grobu przyjaciela swojego dziadka. Zmarł jako młody chłopak przed wojną w wypadku motocyklowym. Dziadek – gdy jeszcze żył – zawsze odwiedzał ten grób; później robiła to moja matka, a jeszcze później robiliśmy to razem. Dziś grobu nie znalazłam, ale pamiętałam. Pytam dalej, jaką podróż odbyłam do niepamięci, by wydobyć z niej tego człowieka, którego nigdy nie poznałam? Czy jest to doświadczenie uniwersalne? A jeśli tak, jaką ma ono istotę? Czy pragnienia spotkania, świadomość niemożliwości cofnięcia czasu, pamięć obecności, tęsknota?

Myślę, że w *Podróży do niepamięci* nie przekraczamy tak naprawdę granicy samego życia. Zbyt wielka jest przepaść między tym, co nasze i uświadomione, a tym co nieznanne. Nie sposób przecież zajrzeć do „tamtego” świata, podpatrzeć i cokolwiek o nim wiedzieć. Wideryński stawia widzów raczej przy samej granicy świata doczesnego, jest to artystyczna podróż, która biegnie skrajem tego co nasze. Na tym również polega uniwersalność prac Wideryńskiego, że próbuje on wypowiedzieć w swoich pracach jedność w różnorodności: naszą jedność, ale i pewną solidarność wobec śmierci, oraz różnorodność tego, jak świat kultury i tradycji chroni nas przez utratą nadziei.

Chociaż Mariusz Wideryński porusza tematykę wiary, nie sądzę, by jego zdjęcia miały charakter religijny. Nie w tym rzecz. Mimo to, gdy pytamy, jak wyżej, skąd moc w człowieku by codziennie stawiać czoło perspektywie śmierci, odpowiadamy przecież – w wierze. W wierze w porządek rzeczy, w cel, wartość i być może, często w Boga. Jest to więc wiara wyrastająca ponad religijność, wiara, która tkwi w naturze człowieka i powiązana jest z obserwacją natury świata i nas w nim, jako małego lecz wyjątkowego elementu. Czasem przytrafi się słyszeć gdzieś potoczne powiedzenie, że nikt z nas nie pchał się na ten świat. A co, jeśli jest odwrotnie? Jeśli projekt *Podróż do niepamięci* pokazuje wieczny konflikt między różnorodności i byciem, a jednością (pustką?) i... niebyciem? Oczywiście religia da nam pocieszenie i nadzieję, ale nie jest to ta podróż. Wideryński prowadzi nas przecież skrajem życia, skrajem tego, co nasze, dlatego nie mówi nic o tym, co kryje się za tą granicą, co schowane jest prawem świata w bezruchu i dyskrecji za kamiennymi pomnikami niepamięci.

Krzeszowice, 14 sierpnia 2016

Dr Paulina Tendera, UJ

(Śmierć nie jest złem, a jedynie prawem obowiązującym cały rodzaj ludzki)